

Przede wszystkim jednak zupełnie niewłaściwy wydaje się pomysł o umieszczeniu w tekście jakiejś słowiańskiej glosy. Sens wprowadzania objaśniających glos zasadza się właśnie na funkcji objaśniania – gdy pisarz miał wątpliwość, czy tekst łaciński jest wystarczająco klarowny, wstawiał dany termin czy słowo w języku na pewno zrozumiałym dla odbiorców. Nasz tekst pisany był jednak przez nie-Słowianina dla nie-Słowian. Po co było komentować jakikolwiek termin w języku niezrozumiałym dla żadnej ze stron przekazu. To tak, jakbyśmy dziś, pisząc jakieś podanie do polskiego urzędu, dla pełniejszej jasności co trudniejsze terminy oddawali od przypadku w języku suahili. Pozostaje zresztą pytanie, czy nawet dla ówczesnych mieszkańców państwa Piastów użyte tu jakoby słowo ‘miejsce’ cokolwiek wyjaśniało. Sam Autor przypomina, że dopiero późniejsze jest używanie tego terminu w znaczeniu ‘miasto’. Czy kiedykolwiek używany zaś był on na określenie ‘państwa’? Semantyczna zbitka *civitas* = miasto = państwo powstała w zgoła innej kulturze.

M. Kuźmicki powołuje się też na fakt, że jego propozycja pozwala lepiej zrozumieć logikę opisu geograficznego. Jednak i bez tej propozycji opis wydaje się w tym fragmencie całkowicie zrozumiały – „i Odrą aż do wspomnianego państwa”. Sens nie zmienia się bynajmniej, niezależnie od tego, czy jako ostatnie słowo podstawimy nazwę Gniezna, czy rzekomą słowiańską glosę. Pamiętać trzeba jedynie, że Gniezno nie występuje tu w charakterze prostego punktu na mapie, ale jako nomenklatura pewnego szerszego obszaru, jako państwo, a nie gród.

Ciekawszym i bardziej obiecującym pomysłem jest natomiast rozwiązanie trudnego w interpretacji członu *Schi-* jako *scilicet*. To wiele wyjaśnia i dlatego właśnie propozycja ta wydaje się nadzwyczaj kusząca. Jednak i ona nie przekonuje do końca. Sugerowane *scilicet* nie pasuje w istocie do kontekstu. W regeście czytamy przecież: *civitatem, que est...* – co już stanowi element eksplikacyjny, równorzędny w zasadzie z postulowanym *scilicet*, które wydaje się wobec tego już zupełnie niepotrzebne. Nie mamy jednak do czynienia z pierwotnym, właściwym tekstem dokumentu Mieszkowego, ale regestem, który mógł niejedno zniekształcić. Przede wszystkim zaś zauważyć trzeba, iż mechanizm wszelkich pomyłek przy przepisywaniu jest oczywiście taki, że kopiści w miejsce niezrozumiałego dla siebie elementu dostrzegają i wstawiają coś dla siebie zrozumiałego. Tu sugeruje się zadziałanie mechanizmu zgoła odwrotnego. Znakomicie znany wszystkim skrót *scilicet* miałby zostać rozwiązany jako nic nie znacząca kombinacja podobnych liter *Schi-*. Trudno to oczywiście całkowicie wykluczyć, ale trudno też upierać się, że jest to najbardziej prawdopodobne rozwiązanie. Konieczna byłaby weryfikacja domysłu poprzez dalsze, wnikliwe studium paleograficzne. Ponieważ uciążliwy prefiks *Schi-* mają zapisy nazw we wszystkich znanych kopiach, pomyłka musiałaby nastąpić na bardzo wczesnym etapie – najpewniej już w momencie sporządzania regestu kardynała Deusdedita. Warto byłoby przeto szczegółowo zbadać, jak dokładnie wyglądały sposoby skracania *scilicet* w końcu X (gdym powstał sam akt oblacynny) i w końcu XI w. (gdym powstał prymarny regest, źródło dla wszystkich istniejących kopii). Dopiero na podstawie porównania takich próbek można by wyrokować o możliwości popełnienia pomyłki. W tej chwili M. Kuźmicki podpira się bowiem, skądinąd bardzo przekonująco wyglądającym, zapisem skrótu na *scilicet* typowym dla XII-XIII w., a zaczerpniętym ze słownika abrewiacji Capellego. To jednak zbyt mało.

W dwuczłonowej tezie M. Kuźmickiego zatem jeden człon (lekcja *scilicet mesthe*) uważam za niemożliwy do akceptacji, drugi zaś (lekcja *scilicet Gnesne*) za nie w pełni przekonujący. Autor wskazał jednak bardzo prostą drogę rozwiązania jednego z trudniejszych problemów interpretacyjnych. I to pozostaje jego wielką zasługą. Wskazaną drogą warto kroczyć dalej, a sam podniesiony problem wymaga kontynuowania badań i dyskusji¹.

Tomasz Jurek (Poznań)

EDUARD HLAWITSCHKA, Die Ahnen der hochmittelalterlichen deutschen Könige, Kaiser und ihrer Gemahlinnen. Ein kommentiertes Tafelwerk, Bd. I: 911-1137, Teil 1-2,

¹ Niniejsza recenzja ukazała się także on-line w Kwartalniku Językoznawczym, 2010/3.

Bd. II: 1138-1197 (Monumenta Germaniae Historica, Hilfsmittel 25-26), Hahnsche Buchhandlung, Hannover 2006-2009, ss. CXII + 48 nieliczb. + 62, ss. VIII + 710, ss. XLIV + 18 nieliczb. + 380.

Eduard Hlawitschka jest uznanym autorytetem w zakresie badań nad genealogią dynastyczną. Urodzony w 1928 r. w Czechach (w położonej koło Litomierzyc miejscowości Dubkovice, której poświęcił po latach osobną książkę: *Dubkowitz im böhmischen Mittelgebirge*, 1999), wypędzony stamtąd jako Niemiec sudecki, studiował w Saarbrücken i Fryburgu, gdzie związał się z seminarium Gerda Tellenbacha, pod którego kierunkiem się doktoryzował. To mistrz zaszczyił młodemu badaczowi przywiązanie do ujęć prozopograficznych i zamilowanie do genealogii. Na tej właśnie dziedzinie skupiały się dalsze badania E. Hlawitschki, w których zgłębianie genealogii nie jest jednak celem samym w sobie, lecz raczej narzędziem do ukazywania szerszych problemów społecznych, ustrojowych i politycznych. Czysto genealogiczny charakter ma natomiast recenzowana praca, stanowiąca prawdziwe *opus magnum* Autora i owoc jego wieloletnich badań. Pierwszy tom (w dwóch częściach) ukazał się przed kilku laty (2006), teraz (z datą 2009) otrzymujemy tom drugi. Miał on w pierwotnym zamyśle (wyłożonym w t. I) sięgać do Fryderyka II (zm. 1250) i zamykać tym samym całość. Ogrom pracy spowodował jednak, że Autor nie był w stanie wypełnić tego planu i zdecydował się wypuścić t. II w postaci cząstkowej, doprowadzonej tylko do Henryka VI (zm. 1197). Rzecz ukazuje się w szacownych ramach *Monumenta Germaniae Historica*, w dziale *Hilfsmittel*.

Ujęcie zaproponowane przez E. Hlawitschkę stanowi pewne *novum* w genealogii. Nauka ta przyzwyczaiła nas do formy tablic pokazujących pochodzących od danej postaci potomków po mieczu. Tu otrzymujemy wywody przodków. To rzadko stosowana postać prezentacji ustalonych genealogicznych. Zastosował ją kiedyś klasyk tablic genealogicznych, W. K. Prinz von Isenburg, w swym dziele *Die Ahnen der deutschen Könige, Kaiser und ihrer Gemahlinnen* (1935), ale obejmowało ono – jak i w przypadku innych publikacji tego badacza – same tablice, nie zaopatrzone w źródłową dokumentację i komentarze. Od tego czasu wywody przodków z zakresu średniowiecznej genealogii dynastycznej opracowywano tylko wyjątkowo (jednym z tych wyjątków jest dane przez samego E. Hlawitschkę opracowanie *Vorfahren Karls des Großen*, w: *Karl der Große. Lebenswerk und Nachleben*, t. I, 1965). **Czemu służyć tak rzadko stosowane tablice ascendentów?** Nikt już oczywiście nie będzie ich wykorzystywał, by mierzyć proporcje krwi rodzimej i obcej danego władcy (co zdarzało się w nauce niemieckiej w latach trzydziestych XX w.). Przyznać trzeba, że forma wywodu bliższa jest perspektywie człowieka z przeszłości – który ma przecież zawsze przodków i funkcjonuje w wyznaczonych przez nich ramach, a tylko w ograniczonym stopniu zna swoje potomstwo i wpływa na jego losy. E. Hlawitschka słusznie podnosi też, że o potrzebie wiedzy na temat przodków upominało się średniowieczne prawo, czy to z okazji sporów sukcesyjnych, czy to poprzez wymóg wywodu szlachectwa (nawet do ośmiu pokoleń). Tablica ascendentów rekonstruuje zatem naturalny dla każdej jednostki układ odniesienia, odpowiada na istotne z naukowego punktu widzenia pytania, a uwzględniając tak przodków po mieczu, jak i po kądzieli, pozwala też pokazywać powiązania uykające tradycyjnej genealogii i jej kanonicznym tablicom descendentów. Oczywiście i wywód przodków nie pokaże wszystkiego, bo konstruowany jest zawsze w prostej linii (rodzice, dziadowie, pradiadowie itp.), tracąc z pola widzenia boczne odnogi, wszelkiej maści stryjów, wujów i kuzynów, z którymi pokrewieństwo też miało przecież istotne znaczenie społeczne. Wyłożeniu celów pracy poświęcony został krótki wstęp w t. I (s. XIV-XXI). Tu też zawarte zostały ważne uwagi metodyczne. E. Hlawitschka krytykuje posługiwanie się kryterium imionowym (które może jedynie pełnić rolę wskazówki dla dalszych poszukiwań lub element wspierający inną argumentację, ale nie może być argumentem samodzielnym), odrzuca możliwość określania filiacji na podstawie kryterium własnościowego i ustalania pokrewieństwa na podstawie wspólnego występowania w listach świadków dokumentów, wreszcie deklaruje rezygnację z wyliczania dat urodzin na podstawie jakichkolwiek uśrednionych wartości (długości życia, wieku zawierania małżeństw itp.). To przestrogi, które polecić można wszystkim badaczom genealogii.

Każdy z tomów składa się z kilku części. Po wstępie następują wskazówki dla korzystania z tablic (tu też lista skrótów), zestawienie źródeł i literatury, właściwe tablice (I-XXXII w t. I oraz

XXXIII-XL w t. II), dokumentacja i komentarze – pod dość zawilim tytułem: Die Quellenbasis der Ahnentafeln (= Kommentare). Quellennachweise zu den Filiationen und zu Geburts-, Heirats- und Sterbedaten, wreszcie indeksy, bez których trudno byłoby korzystać z ogromu zgromadzonych tu danych szczegółowych o setkach osób. W t. II znajdziemy także uzupełnienia do t. I (s. 304-336). Każdy z władców niemieckich (od Konrada I do Henryka VI, wraz z antykrólami) i każda z jego żon ma swoją tablicę, w ramach której wyliczani są przodkowie do piątego pokolenia (czyli praprapradziadów) włącznie. Daje to łącznie 63 osoby dla każdej tablicy – z czego oczywiście nie wszystkie miejsca są wypełnione (rekordowo dokładny jest wywód przodków Fryderyka Barbarossy, gdzie tylko 6 miejsc jest pustych). Wybór liczby pokoleń jest arbitralny. Czy rzeczywiście sięgać trzeba było tak daleko? Wydaje się, że świadomość genealogiczna ludzi (nawet władców) średniowiecznych nie ogarniała tylu generacji. Głębia badawczej penetracji jest jednak oczywiście cenna ze względów poznawczych. Noty dokumentacyjne, ułożone w porządku numeracji tablic i występujących w nich osób, są różnej objętości, stosownie do stanu wiedzy i dyskusji. Zadaniem jest źródłowe udokumentowanie koligacji, filiacji oraz dat narodzin, ślubu i zgonu. Ustalenia te oparte są na imponującej podstawie źródłowej i równie imponującej znajomości rozległej literatury przedmiotu. Znajomość ta nie jest jednak absolutnie idealna, co stwierdzić można poprzez obserwację wątków polskich.

Poloników jest w pracy stosunkowo dużo, co odbija bliskie związki dynastii piastowskiej z rodami arystokratycznymi Niemiec. Przeważnie podawane przez E. Hlawitschkę informacje nie mają dla polskiego czytelnika sensacyjnego znaczenia. Autor pokazuje niezłą znajomość polskich źródeł (jakże zresztą skąpych!), z literatury natomiast wykorzystuje głównie Genealogię Piastów Oswalda Balzera i oczywiście hasła w Lexikon des Mittelalters (gdzie bardzo dbano o dane genealogiczne), nie zna natomiast w ogóle prac Kazimierza Jasińskiego (tu przydatny byłby Rodowód pierwszych Piastów). Choć pogodzić się trzeba z faktem, że *Polonica non legitur*, jest to jednak przykre uchybienie – jako że nazwisko K. Jasińskiego nie jest przecież obce badaczom niemieckim, a jego prace były komentowane w Niemczech – szeregu recenzji doczekał się jego Rodowód Piastów śląskich, a w jednej z nich (Jahrbücher für Geschichte Osteuropas 24, 1976, s. 281-282) Peter Moraw przeciwstawiał nawet nieco antykwaryczny, „statyczny” wymiar badań Jasińskiego bardziej „dynamicznym” ujęciom E. Hlawitschki. W recenzowanej pracy szczególną uwagę zwracają obszernie rozważania na temat córki Mieszka I, kolejno żony szwedzkiego Eryka Zwycięskiego i duńskiego Swena Widłobrodego (t. I, s. 478-483). To problem bardzo złożony. E. Hlawitschka nie zna niestety studium Rafała Prinke (Świętosława, Sygryda, Gunhilda. Tożsamość córki Mieszka I i jej skandynawskie związki, Roczniki Historyczne 70, 2004, s. 81-110), który w sposób, jak sądzę, przekonujący wyjaśnił tę zagadkę¹. W świetle jego ustaleń kronikarz Adam z Bremy (a za nim większość historyków) pomylił dwie żony króla Swena – który w istocie najpierw pojął córkę Mieszka imieniem Gunhilda (z którą spłodził synów Kanuta i Harolda), a potem dopiero ożenił się z wdową po Eryku o imieniu Sygryda (córka jarla Skoglara Toste). Wobec tego syn Eryka i Sygrydy nie był potomkiem Mieszka i Dobrawy, których można zatem skreślić z odpowiednich miejsc na tabl. XXI. Problem powraca też w tabl. XVII, gdzie Swen i Sygryda występują jako rodzice Kanuta Wielkiego. Mamy tu większy ciąg słowiańskich przodków: padają nasi Ziemomysł i Leszek (dobrze, że z uwagą, s. 328, o ich niepewnej historyczności), a także czeski Bolesław z żoną Biagotą oraz jego rodzice Wratisław I i Drahomira stodołańska – tu prosiłoby się o cytowanie literatury czeskiej (w której np. przyjmuje się, najpewniej trafnie, że matką Dobrawy była jednak inna żona Bolesława I, różna od wymienionej Biagoty). W tabl. XXI (dotyczącej Eupraksji, ruskiej żony Henryka IV) dominują Rurykowicze (aż do półlegendarnego Igora Olegowicza), przy czym orientacja E. Hlawitschki w zawiłościach ruskich źródeł i realiów wydaje się dość powierzchowna.

Mimo tych słowiańskich żali, które dotyczą jednak spraw z punktu widzenia całości zdecydowanie marginalnych, dzieło E. Hlawitschki uznać trzeba za niezwykle przydatne. Stanowi,

¹ Wywodów tych nie zaakceptował jednak E. Rymar, Sygryda, w: Polski słownik biograficzny, t. XLVI (2009), s. 204-206, a J. Morawiec, Anonimowy poemat *Lidsmanaflokkur* i problem jego odbiorcy. Ślad pobytu córki Mieszka I, matki Kanuta Wielkiego, w Anglii, Studia Źródłoznawcze 47, 2009, s. 29, zapowiedział „odnieść się [do nich] krytycznie”.

zgodnie z przeznaczeniem, przede wszystkim podręczny instrument dla wszystkich, którym szkoda czasu i sił na samodzielne ustalanie faktów genealogicznych. Zaproponowany sposób prezentacji genealogii może się też okazać się inspirujący do nowych badań.

Tomasz Jurek (Poznań)

KRZYSZTOF BENYSKIEWICZ, W kręgu Bolesława Szczodrego i Władysława Hermana. Piastowie w małżeństwie, polityce i intrydze (Acta Universitatis Wratislaviensis No 3218), Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010, ss. 152.

Krzysztof Benyskiewicz z Zielonej Góry od pewnego czasu poświęca się intensywnemu badaniu epoki szczególnie zagadkowej, jaką jest w polskich dziejach druga połowa XI w. Ogłosił już obszerną biografię o Mieszku Bolesławowicu (Kraków 2005, zob. do tego moją rec., *Kwartalnik Historyczny* 113, 2006, nr 1, s. 125-128), młodo zmarłym synu króla Bolesława Szczodrego, teraz przygotowuje biografię Władysława Hermana. Właśnie z tym ostatnim tematem wiąże się ściśle praca, będąca przedmiotem niniejszego omówienia. Zawiera ona szereg studiów nad czasami wymienionych w tytule władców. Jest to sześć tekstów, różnej objętości i różnorodnego charakteru, nie łączących się między sobą w zwartą całość, a więc stanowiących odrębne w istocie artykuły.

Pierwsze, najobszerniejsze zatytułowane jest: O świecie prawdziwym lub prawdzie bliskim, czyli zalety żon pierwszych Piastów w kronice Jana Długosza i jego poprzedników (s. 13-52). Pod tym długim i niejasnym tytułem otrzymujemy tekst robiący wrażenie mocno chaotycznego, poruszający rozmaite aspekty relacji Długosza o poszczególnych żonach piastowskich, schematów narracyjnych tych relacji oraz źródeł wiedzy dziejopisa. W podsumowaniu wyeksponowana zostaje właśnie ta ostatnia kwestia – z dość banalną konstatacją, że Długosz generalnie miał dobre informacje, braki w nich uzupełniał „własnymi wiadomościami” (skąd je czerpał, skoro nie ze źródeł?), a zmyślał tylko wyjątkowo. Potem idzie studium pt. Tajemnica żony Bolesława Szczodrego (s. 53-66), którym zajmę się dokładnie za chwilę. Dwa kolejne artykuły przynoszą studia analityczne nad konkretnymi przekazami kronikarskimi, a służą nie tyle rekonstrukcji wydarzeń, co pokazaniu pewnych sposobów konstruowania narracji kronikarskich. W artykule pt. Pycha ukarana. Relacje między Bolesławem II Szczodrym a Władysławem I Świętym w ujęciu kroniki Anonima tzw. Galla (s. 67-87), Autor dowodzi, że wątek ów, z kulminacyjną sceną spotkania polskiego wygnańca z węgierskim gospodarzem, kronikarz wprowadził, aby pokazać „króla-grzesznika, którego zgubiła nieopanowana pycha i ambicja”, i to Galla uznać należy zatem za ojca „czarnej legendy”, jaka potem towarzyszyła zabójcy św. Stanisława. Szkoda, że Autor, pisząc o sprawach węgierskich u Galla, nie zapoznał się z najnowszą książką Dániela Bagiego na ten sam temat (*Królowie węgierscy w Kronice Galla Anonima*, Kraków 2008). Studium kolejne (Król Bolesław II Szczodry i jego historiograficzne przypadki, s. 88-100) poświęcone jest pokazaniu pewnego fragmentu „czarnej legendy” tego monarchy – chodzi o postawiony mu w Kronice polsko-śląskiej z XIII w. zarzut współżycia z klaczą. Śląski kronikarz rozwinąć miał w ten sposób zawarty już w żywotach św. Stanisława ogólnikowy zwrot o życiu sprzecznym z naturą. Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego dziejopis to uczynił, K. Benyskiewicz odwołuje się do rozmaitych wątków sodomicznych, czerpanych pełnymi garściami z Biblii, folkloru celtyckiego czy mitologii greckiej i indyjskiej – ma to prowadzić do wniosku, że owe „twórcze” rozwinięcie i skonkretyzowanie oskarżenia w kierunku sodomii świadczy o dużej erudycji kronikarza. Wszystko to posunięte jest za daleko i w sumie fałszywe – starczyło pokazać cytaty biblijne, które były niewątpliwą inspiracją kronikarza, który nie znał przecież obyczajów staroirlandzkich i mitów indyjskich. Jeżeli zaś już rozważanym problemem była erudycja autora Kroniki polsko-śląskiej, to dziwi brak choćby wzmianki o jego osobie (upatruje się w nim mnicha lubiąskiego). Następny artykuł (Książ trembowelski Wasylko Rościszlawowic a Polska, s. 101-117) dotyczy stosunków na Rusi. Znowu brakuje wyraźnego sformułowania problemu, chyba, że ma nim być wyjaśnienie, dlaczego Wasylek zapowiadał, że będzie na Lachach „mścić